Cena egzempl. 20 gr.

PROMIEŃ

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.“

Dwutygodnik dla młodzieży,

wydawany przez towarzystwa uczniów państwowego gimnazjum męskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Adres Redakcji i Administracji: Ostrów, Zdunowska 26.	Naczelny redaktor Jan Zbierski (kl. VII).

Rok I. 15. Maja 1926. Nr. 14.

Tadeusz Radliński.

Sto dni w trzech częściach świata.

(Przedruk za pozwoleniem Autora i zgodą Redakcji „ISKIER“.)

1)

I. Wyjazd z Konstantynopola.

O 7-ej rano gong hotelowy w Tokatlianie zbudził mnie ze snu. Szybko ubieram się i schodzę na dół. „Karyntja“ odchodzi o 9-tej, a jeszcze nie załatwiona jest sprawa paszportowa całej naszej gromadki.

Pani Z. spotyka mnie wyrzutami:

— Proszę pana, ja już tu od 6-ej rano siedzę i czekam na paszporty, a pana dotąd niema.

— To wina moich nerwów, proszę pani — powiadam — są one za spokojne. Spałem i zapomniałem na śmierć niepokoić się, co będzie gdyby paszporty skrewiły! Najmocniej przepraszam!

Ale Opatrzność czuwa: paszporty są. Upstrzone wszelkiemi różnobarwnemi wizami władz tureckich, pokreślone zygzakami ich prześlicznego alfabetu, dają nam prawo do wylądowania w Smyrnie na azyjatyckim brze-

Łapiemy więc uwijające się żwawo po Pera samochody i cała nasza 17-to osobowa gromadka lokuje się w nich pośpiesznie. Ja kończę ostatnią „café turc“ ku oburzeniu moich współtowarzyszy:

— Zobaczy pan, że się przez pana spóźnimy....

Siadamy, oblepiwszy poprzednio walizki nasze barwnemi czerwono-żółtemi nalepkami „Hotel Tokatlian, Pera, Constantinople“.

Szybko i zręcznie mknie nasze auto krętym szlakiem ulicy Pera, żwawo zjeżdżamy na dół do portu. Tu urwanie głowy dopiero się zaczyna: rewizja! Pocóż, u licha, rewizja, kiedy z Konstantynopola, t. j. z Turcji, jedziemy do Smyrny, t. j. też do Turcji. To nic, flegmatyczny Turek w świeżo zaprasowanym cylindrycznym fezie z flegmą każe ułożyć walizki na ladzie i zaledwie pobieżnie je przejrzawszy, znaczy kredą: rewizja skończona. „Pewnie chodzi o to, żeby dać zarobić tragarzom! Zresztą, od czegóż są urzędnicy celni!“

W ciżbie i tłoku wypychamy się na wąski bulwar portowy. Przewoźnicy kaików ze wschodnią namiętnością ofiarowują nam swe usługi i swoje łodzie. Nieraz, pamiętam, podziwiałem te niesłychanie zręczne dwuwiosłówki, uwijające się po Bosforze, często nawet podczas silnej fali.

Lokujemy się więc w zgrabnym kaiku po dłużej trwających targach, który miały na celu zmniejszyć wielką ilość funtów tureckich (=2,85 zł.), żądanych za przejazd, lecz niestety, bezkutecznie i... do „Karyntji“, której śliczny kadłub (w naszem pojęciu, oczywiście — bo patrjotyzm okrętowy rozwija się niesłychanie szybko) rysuje się wśród wielu mu podobnych (lecz nie tak, naturalnie, ślicznych...) na błękitnych falach Bosforu.

Oto i schodki. Wspinamy się na nie do wysokości któregoś tam piętra, okazujemy urzędnikowi w fezie (jeszcze piękniej zaprasowanym!) wizę na wyjazd z Konstantynopola i dowiadujemy się, że godzina 9 to tak się tylko mówiło, ale właściwie wyjedziemy o 10½. Cóż robić!

Można się było jeszcze napić „cafe turc“ — myślę sobie.

Idziemy więc do dygnitarza - rozdawcy kajut — rozbierać kajuty. Ja przybyłem na „Karyntję“ ostatni -- lepsze już zajęte. Źle, myślę sobie. Tłumaczę więc dygnitarzowi, że ja powinienem dostać jeszcze lepszą od najlepszej bo jestem przewodnikiem. Argument trafił mu do przekonania i oto wprowadzam się sam jeden na całe 8 dni do pięknej czteroosobowej kajuty z oknem wychodzącem na przedni pokład. Będę więc miał świeży powiew przy ruchu okrętu. Górą nasi!

Szybko mija czas przy tych gospodarskich czynnościach i oto czuć w powietrzu nerwową chwilę odjazdu. Z jękiem łańcuchów i szczekającem łomotaniem tłoków w krótkich cylindrach wyjeżdża w górę kotwica jedna, druga i nasza „Karyntja dziób swój, dotąd na północ zwrócony, zwolna obracać zaczyna w kierunku południowym, czyli opisuje łuk 180-stopnio-

wy*), podczas którego cała przecudowna panorama wspaniałego Bizancjum przesuwa się przed nami.

Więc najprzód ex-sułtańskie pałace seraju w Stambule, prześliczne a poważne kształty meczetów Aja-Sofja, Sulejmana, Bajazeta i innych, potem most na Złotym Rogu, rojącym się od kaików i drobnych stateczków, wspaniała wieża Galaty i wyniosłości Pera, prześliczny meczet, zdobiący plac wystawy polskiej, z której spogląda na nas symbol naszej ekspansji przemysłowej — polski parowóz, który stoi do fal zwrócony, jakby chciał przekroczyć Bosfor i zdobyć rynki azjatyckie... Powodzenia ci życzy z całego serca gromadka polskich turystów, ty nasz kochany polski parowozie!

Dalej w pewnej odległości wzrok nasz pieszczą koronkowe ściany cudnego poematu wschodu — pałacu Dolma bagcze, i zwolna bok okrętu zwraca się ku azjatyckim wybrzeżom, gdzie na wzgórkach Skutari rozciągają się smętne gaje cyprysowe mahometańskich cmentarzy... Drgnęły nakoniec śruby naszej „Karyntji" — Hej, dalej na południe! żegnaj, Europo! Oto suniemy żwawo ku błękitnym obszarom morza Marmara. Z prawej strony widzimy linję kolejową, prowadzącą wzdłuż wybrzeża z Konstantynopola do Adrjanopola, za nią zaś potężne miejskie mury, zakończone wspaniałą basztą „Jedi Kule", skąd przed paru dniami podziwialiśmy cudne widoki Stambułu, morza i dalekich wybrzeży Azji. Z lewej strony widać na azjatyckim brzegu Kadikiöi oraz mgliste sylwetki pięknych wysp Książęcych (Prinkipo) z ich uroczemi willami, tonącemi w zieloności ogrodów.

Zwolna wypływamy na szeroki, błękitny, cudowny przestwór morza Marmara.

Gorące słońce południa zlewa nakoniec na nas swe dobroczynne ciepło. Zapominam o deszczu i wietrze, który nam przeważnie uprzejmie towarzyszył w Konstantynopolu, i radośnie napawam się potężnym czarem słońca południa, morskich obszarów... Słoneczną radość przerywa mi uparte łomotanie dzwonka w ręku okrętowego stewarda, Biega on ten osobnik wzdłuż kajut I klasy i wywija namiętnie tem rozgłośnem narzędziem... Pora iść na „lunch", a właściwie na „colazione", czyli śniadanie, podawane tu o godzinie 1-ej.

Jedzenie wyborne, a kuchnia włoska!**) Co za radość! Od 14-tu lat nie byłem już w boskiej Italji. A więc różne makarony w ten lub inny

*) Kotwicę zawszę się zarzuca z przodu okrętu. W Bosforze płynie górą silny prąd, o szybkości koło 7 km. na godzinę, z morza czarnego: to mało słone jego wody dążą do morza Marmara (m. Czarne ma 1.8% zasolenia), dołem zaś idą ku północy cięższe, bardziej słone wody z południa. To też wszystkie okręty, stojące na Bosforze, są zwrócone dziobem na północ, pod prąd.

**) Całą podróż odbyliśmy na okrętach włoskiej kompanji okrętowej „Lloyd Triestino", z siedzibą w Trieście.

sposób przyprawiane, pyszne ryby, a do tego w obfitości wino, prawdziwe włoskie wino, vino italiano! I włoska obsługa. Przypominam sobie ten śliczny język Dantych i Petrarków, prosząc garsona o drugą porcję makaronu, o dużo sosu lub winogrona. Taki śliczny język... to też znacznie pomnożony na wadze idę marzyć na pokład, zalany jasnem słońcem.

Reszta dnia szybko schodzi na rozkoszowaniu się słońcem, morzem i... uciesznemi delfinami, których całe stadko pląsa w błękitnych falach tuż koło dziobu okrętu. Co to za szalona zręczność tych stworzeń! Prują fale swem gibkiem ciałem z niesłychaną szybkością, przemykając się poprzed dziobem naszej Karyntji w tę lub drugą stronę. Od czasu do czasu pojedyńczo lub parami opisują nad falami łuk swym ciemnym błyszczącym grzbietem, nabierając w nozdrza, widoczne z góry, świeżego powietrza. Przyglądając się mapie okrętowej, sprawdzamy, żeśmy minęli malownicze wyspy Marmara i zbliżamy się do półwyspy Gallipoli, którego fortyfikacje stawiły opór zjednoczonym wysiłkom flot koalicji w 1914 r. Z należnym szacunkiem spoglądam na zaczajone po obu brzegach wąskiej cieśniny dardanelskiej forty, ciesząc się w duszy, że nie jedziemy o 10 lat wcześniej!

Nakoniec ostatni z fortów, potężny Kum-Kale, żegna nas z lewego brzegu azjatyckiego i wypływamy na prestwór morza Egejskiego, rozpływając się w mrokach wczesnej i szybciej niż u nas zapadającej nocy. Wesoły poranek zastał nas pomiędzy wybrzeżami wyspy Lesbos z prawej strony, a Azji Mniejszej z lewej. Słońce wznosi się coraz wyżej. Upał! Ach nakoniec! My, biedne dzieci północy, moczonej w tej porze uroczym „kapuśniaczkiem", użyjemy słońca, upału! Nakłada się białe ubranie, na głowę panamę, na oczy ciemne konserwy; tyle lat (= letnich pór roku) nasza popsuta przez wojnę i ogólną powojenną demoralizację pogoda nie pozwalała nam na to. Karyntja sunie teraz po ciemno lazurowych cichych falach zatoki, w której głębi leży Smyrna i urocze Kordeljo, miasteczko will i ogrodów.

Smyrna... Azja — klucz wschodu — rynki — bogactwo...

Port roi się od okrętów. Widzimy tu wszelkie flagi. Przeważa, naturalnie, angielska. Brak, oczywiście, polskiej. Stajemy nareszcie dziobem zwróceni ku kamiennemu bulwarowi.

Czemuż, ach, czemuż, nie poznaliśmy Smyrny przed dwoma laty, nim została spalona!

Miasto w cudownem położeniu, amfiteatralnie rozłożone na pagórkach, uwieńczonych zameczkiem z czasów rzymskich na górze Pagos; szeroki, wspaniały bulwar, parę kilometrów długi, rozciąga się nad samem morzem, zalewającem swemi falami szerokie kamienne flizy podczas silniejszego zachodniego wiatru.

A na bulwarze? szeregi opalonych will i pałaców szczerzy do nas w straszliwym jakimś uśmiechu swe ponure okopcone wnętrza, patrząc na

nas szeregiem wypalonych oczu-okien! Okropne wrażenie! Śmierć, pustka i zniszczenie!

A winowajcy? Turcy mówią, że całą tą najpiękniejszą grecką dzielnicę miasta (północna) spalili Grecy, uciekając przed nawałą turecką (w listopadzie 1922 r.) a Grecy, z którymi rozmawiałem później w Atenach, opowiadali, jak bandy tureckie, goniąc cofających się Greków, miasto doszczętnie zrabowały i spaliły.

Któż dojdzie prawdy?! Ale najpiękniejsza grecka część ślicznego miasta, tej prawdziwej perły wschodu, leży w gruzach. O ludzkości, ty rodzie Kaina!

Pozostała południowa część, wspinająca się na otaczające pagórki, dyszy natomiast gorączkowem tchnieniem wielkiego ośrodka handlowego, wre i kipi życiem. Nasza Karyntja ma tu stać dobę i ładować towary. Dalej więc do Smyrny!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. Szymkowiak (Katowice).

Polska a Górny Śląsk.

(Ciąg dalszy)

Krótki zarys historji kościelnej G. Śląska.

Bullą papieską „Vix dum Poloniae unitas“ utworzył miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius XI samodzielną djecezję śląską, czyli katowicką i odłączył G. Śląsk od djecezji wrocławskiej, do której Śląsk dotąd należał.

Biskupstwo wrocławskie, istniejące od roku 1000, jest dziełem króla polskiego Bolesława Chrobrego. Od samego początku podlegało arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. W miarę jak we Wrocławiu wzrastał żywioł niemiecki, zatracała się też zależność biskupstwa od metropolji gnieźnieńskiej. Cesarz Karol IV (1347—78) nosił się z myślą oderwania Wrocławia od Gniezna i przyłączenia do nowej wtedy metropolji praskiej. Do tego wprawdzie nie doszło, ale odtąd już zawsze Wrocław dążył do samodzielności. W roku 1624 uważano we Wrocławiu prawo metropolji za zgasłe. Istniało już tylko na papierze, aż wreszcie w roku 1821 bulla papieska „De salute animarum“ i formalnie zniosła, ogłaszając Wrocław biskupstwem niezależnem i wprost Rzymowi poddanem.

Granice djecezji od pierwotnego ustalenia przez wieki całe zostały w zasadzie nie zmienione. Dopiero po zdobyciu Śląska przez Prusaków, granice polityczne w wielu miejscach odbiegały od kościelnych, a przedewszystkim biskupstwo dzieliło się na część pruską i znacznie mniejszą, ale bogatszą część austrjacką, ledwie że nie odszczepiono od Wrocławia osobnej djecezji opawskiej. W latach 1774—95 toczyły się w tej sprawie układy pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Ostatecznie zadowoliła się Austrja założeniem osobnego wikarjatu generalnego dla swej części; ten urząd istniał aż do 17 listopada 1925 roku w Cieszynie.

Po rozbiorach Polski przedzielono dziekanaty Siewierz, Pilica i Częstochowa przejściowo (1800—18) do djecezji wrocławskiej. Bytom i Pszczyna atoli wciąż należały do Krakowa.

Po wojnach napoleońskich granice kościelne znowu się przesunęły. Najprzód w roku 1811 stanęła między biskupami wrocławskim i krakowskim ugoda, na mocy której jurysdykcja nad dziekanatami siewierskim, pilickim i częstochowskim przeszła na biskupa krakowskiego, nad dziekanatami bytomskim i pszczyńskim na wrocławskiego.

Potem w roku 1818 wydzielono Siewierz, Pilicę i Częstochowę zupełnie z djecezji wrocławskiej. W roku zaś 1821 odłączono Bytom i Pszczynę od Krakowa i przyłączono do Wrocławia.

Po wojnie austrjackiej (1866) rząd wiedeński znowu sympatyzował z myślą oderwania części austryjackiej od Wrocławia, lecz zostawił ostatecznie wszystko po staremu

Najaktualniejszym stał się podział biskupstwa po wojnie światowej. Terytorjum djecezji wrocławskiej leżało aż w trzech państwach: w Niemczech, w Czechach, i w Polsce. Stosując się do nowych warunków, kurja wrocławska ustanowiła dla czeskiej i polskiej części djecezji osobne urzędy administracyjne, tak zwane delegatury biskupie. W części polskiej a dawniej pruskiej, ciernisty ten urząd powierzono w roku 1920 ks. dziekanowi Kapicy w Tychach, który niebawem został prałatem. Lecz delegatura jako zarządzenie biskupa niemieckiego i w Niemczech rezydującego spotkała się tu z wielkiem niezaufaniem i z nikąd poparcia nie znalazła. Napięcie narodowe było zbyt silne by zezwolić na utrzymanie choćby pośredniej łączności z Wrocławiem Nietylko rząd centralny, ale po raz pierwszy i lud sam dążył świadomie do odłączenia od Wrocławia i do utworzenia biskupstwa katowickiego.

Tendencje podobne, bo już przed dziesiątkiem lat objawiły się na ziemi cieszyńskiej, której katolicy wtedy starali się o przydzielenie ich do djecezji krakowskiej W roku 1920 wysłano stąd znowu petycje duchowieństwa i ludu do Rzymu celem wydostania się z pod władzy Wrocławia niemieckiego.

Do tego życzenia i Rzym się przychylił. Nie mogąc jednak w danych warunkach ustanowić zaraz djecezję, dał G. Śląskowi tymczasowo (1922) w osobie ks. Dr. Augusta H l o n d a Administratora Apostolskiego, który sprawiał tu rządy biskupie całkiem niezależnie od Wrocławia. Skoro stosunki na to pozwoliły, to znaczy, po zawarciu konkordatu, Administrator ks. Dr. Hlond został Biskupem śląskim, a Administracja Apostolska zamieniła się na djecezję katowicką, która podlega metropolji krakowskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JADWIGA MICHALSKA.

BALLADA.

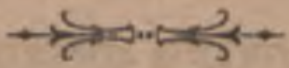

Bywają dusze artystów nadzwyczaj wrażliwe na barwy, dusze, które oddają wszystkie swoje myśli i uczucia, wszystkie cierpienia i rozczarowania w kolorach. I takie to dusze przypadają w udziale genjuszom-malarzom. Bywają jednak i inni artyści, dla których dźwięki stanowią wszystko. A czy dusza takiego artysty zamieszka w miezernem ciele „Janka Muzykanta", czy w ciele takiego genjusza, jak Chopin, człowiek, co ją posiada, staje się muzykiem. I wszystkie przedmioty grają mu na strunach duszy: gra las o wiośnie, pola o świcie, staw o zachodzie słońca i zboża w południe. Nadto i malarze i muzycy są poetami.

Mylne bowiem jest mniemanie, że poeta to jest tylko taki człowiek, co pisze wiersze. Nie, poeta to jest człowiek, który widzi w świecie piękno nietylko tam, gdzie widzą je wszyscy, ale taki, który potrafi je znaleść nawet tam, gdzie go nikt inny nie widzi, i który widzi świat w jego nieskażonem pięknie, jakim go stworzył Bóg, a nie takim, jakim go uczynili ludzie.

I dlatego, że zarwóno u malarza, jak i u muzyka źródło twórczości jest jedno i to samo — umiłowanie i zrozumienie piękna, dzieła ich, choć napozór różne, są sobie bardzo bliskie.

Oto Ruszczyc, malarz, stworzył arcydzieło, obraz p. t. „Ballada".

Patrząc na obraz, na jego harmonijne barwy, potrafimy dosnuć sobie dźwięki które towarzyszą zjawisku na obrazie, tak jak przy dźwiękach „Ballady" Chopina, obrazy same przypływają przez nasze oczy z tajemnej dali.

Obraz Ruszyca, to jak go nazwał słusznie sam twórca, ballada.

Po stalowem niebie przewalają się groźno, ołowiane chmury, a na tle tego nieba rysują się tajemniczo powyginane przez wiatr i deszcz brzozy. Drzewa pochylają ramiona ku czarnej karecie, ciągnionej przez dwa konie i mknącej w nieznaną dal. To obraz. A dźwięki, których niema, a które jednak słyszymy, to plusk błota, uderzanego kopytem końskim i smętny szmer liści, po których spływają strugi deszczu.

A Ballada Chopina? Tę słyszymy, ale równocześnie widzimy obrazy, które widział oczyma duszy Chopin, gdy ją tworzył. Rzewne i smętne tony brzmią jak monotonne uderzanie kropel deszczu o kryształowe szyby karety. Czasami muzyka potężnieje, tony się wznoszą, a potem nagle opadają, jak szum brzóz, szarpanych to wzmagającą się, to nagle milknącą wichurą, a czasem tony biją, biją równe, melodyjne i tak szemrzą, jak delikatne liście brzozy, trącane przezroczystemi kropelkami deszczu.

Obiedwie ballady uzupełniają się wzajemnie. Jedna i drugą oddają myśl tę samą, bo sztuka jest jedna i obojętne, czy wypowiada się w słowach natchnionych, czarownych dźwiękach, czy w barwach świetlanych.

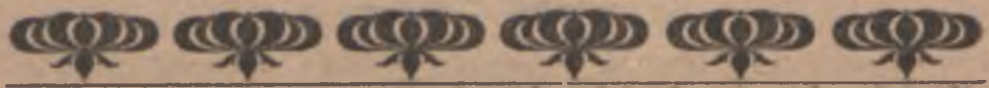

Pod flagą międzynarodową.

(Wrażenia z Targów Poznańskich.)

Migają ostatnie drzewa i słupy telegraficzne przy szosie i wyjeżdżamy na przedmiejście Poznania. Przejeżdżamy most na Warcie — jesteśmy w grodzie Przemysława. Samochód nasz kieruje się najkrótszą drogą na teren międzynarodowych targów. Przebiega ulice ludnego miasta i za chwilę ukazuje się nam panorama terenu targów. Jedziemy wolno wiaduktem nad koleją, mając przed sobą imponujące wejście na teren targów. Ale samochody tu nie wjeżdżają; te wejścia między artystycznemi „pawiloniczkami", wspartemi na kolumnach i zakończonemi wieżycami o szklanych baniach i ozdobionemi herbami Poznania — to tylko dla pieszych. Skręcamy więc ulicą w lewo i przejechawszy kawałek, wjeżdżamy już tylko przez bardzo zwykłą bramę na teren targów. Pokazanie zaproszenia wystarcza, aby nas kontroler z miną lorda, łaskawie przepuścił. Na aleji biegnącej wpoprzek terenu targowego, stoi pełno samochodów, pełno innych jeździ, skrzeczy i trąbi. Ale jeszcze więcej jest ludzi. Z trudnością można przejechać między tym tłumem, poruszającym się w różnych kierunkach ku pawilonom targowym. Wreszcie stajemy koło „naszego" miej

sca wystawnego i zmęczony 130 kilometrową drogą „Berliet", otrzymuje wreszcie zasłużony odpoczynek. Po rozciągnięciu skurczonych członków, należy iść obejrzeć wszystko, co się da. Tak też robimy. Wchodzę z ojcem do wielkiego pawilonu, na którym napis głosi: „Hala maszyn". Naprzeciwko wejścia, stoją przepiękne dwa samoloty wojskowe, polskiej wytwórni „Samolot", w Ławicy pod Poznaniem.

Obejrzawszy je dokładnie, idziemy dalej, aby podziwiać eksponaty polskich puszcz i lasów, warczące motory i dynamo-maszyny, różnego rodzaju warsztaty, urządzenia i maszyny, wytwórni krajowych.

Wyciągam wycinek z Kurjera, na którym mam plan rozmieszczenia przedmiotów wystawianych. Szukam miejsca, gdzie stoją automobile. Znajduję. Stoiska mają w Wieży Górnośląskiej.

Wychodzimy więc z przepełnionej hali maszyn, i idziemy do sąsiedniej Wieży. Cały parter zajęty samochody, „samochodziki" (cz. motocykle) i „samochodziska". Spostrzegam najpierw nowiuteńkie wozy firm włoskich: „Lancia", „Ansaldo", „Fiat". Przyglądamy się ze wszystkich stron, a obejrzawszy, podchodzimy do następnych. Widzimy francuskie „Citroën'y", „Mathis'y", „Berliety". Wszystkie oglądam bardzo dokładnie, z miną prawdziwego znawcy i szofera, a mój ojciec spogląda tak, jakby miał zamiar wszystkie kupić za gotówkę. Nic dziwnego, że podskoczył do nas jakiś jegomość i począł zachwalać:

— Proszę panów, najnowszy typ: siódemka (20 HP) francuska, specjalne urządzenie chłodnicy, dynamo-maszyna służy za prądnicę i zapał, specjalne tryby kółek wału rozdzielczego najnowsze kurki sprężania; maszyna się nie „poci", bo chłodnica doskonała. Proszę, niech pan dotknie: motor był w ruchu długi czas i woda chłodząca zupełnie zimna.—I bierze mą rękę i przykłada do chłodnicy

— Rzeczywiście, zimna.

— Aha, widzi pan. To jest najnowszy typ. A może pan będzie łaskaw usiąść—zwrócił się do mego ojca— niech pan spróbuje, jak w tym wozie wygodnie się siedzi i można swobodnie wyciągnąć nogi.

— E, nie, dziękuję, znam „Berliety".

— Ależ proszę bardzo.

Ponieważ ojciec znowu odmówił, przeto wyliczył jeszcze raz wszystkie zalety „najnowszej siódemki", a gdy skończył, uprzejmie mu podziękowawszy, odeszliśmy. Zauważyłem jeszcze wypisaną cenę: (również jako nowość) tylko... 1252 dolary.

— **Jot** —

(Dokończenie nastąpi).

Jak obchodzono rocznicę Konstytucji w roku bieżącym.

Poznań (dzielnica Łazarz). O godz. 9-tej nabożeństwo dla szkół, na dziedzińcu XIII szkoły. Na mszy były obecne szkoły, oraz drużyny harcerskie. Po południu na tymże dziedzińcu odbyła się „uroczystość ludowa," na którą złożyły się popisy chórowe, wykład o konstytucji, oraz popisy uczniów gimnazjów: Paderewskiego, Mickiewicza i szkoły wydziałowej. Na uroczystości dużo publiczności.

Bojanowo. Święto miało charakter wojskowy. Wczesnym rankiem rozpoczęło się strzelanie zawodników, stojących do pięcioboju wojskowego. O godz. 9,45 odprawił miejscowy ksiądz proboszcz mszę św., a następnie ruszył przez ulice miasteczka pochód na rynek. Po przemówieniu burmistrza, pochód rozwiązano. W dalszym ciągu odbywały się dalej zawody sportowe. Wieczorem urządzono przedstawienie teatralne.

Inowrocław. O godz 10 rano odprawił na rynku mszę polową ks. kapelan, następnie nastąpiło krótkie przemówienie i defilada wojska oraz towarzystw wojskowo-wychowawczych. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, na którą złożyły się utwory muzyczne, wykonane przez orkiestrę 4 p. artylerji pol., przemówienie o 3-im maju, oraz „Zemsta" Fredry, wystawiona przez Teatr Narodowy. Ponadto odbyły się wielkie zawody sportowe.

Krotoszyn. Od rana rozpoczęła się kwesta na Towarzystwo Czytelni Ludowych. O 10-ej godz. odprawiano uroczyste nabożeństwo w farze. O godz. 11-tej odbyła się defilada hufców szkolnych i towarzystw wojskowo-wychowawczych, następnie wręczenie odznak członkom Towarzystwa Powstańców i Wojaków, poczem odbył się bieg na przełaj (4000 m) o nagrodę wędrowną 56 p. p. O godz. 2,30 po poł. zbiórka wszystkich towarzystw i wymarsz na boisko sportowe, gdzie odbyły się wielkie zawody i popisy gimnastyczne.

Śrem. O godz. 9,30 odbyła się zbiórka wszystkich towarzystw, następnie pochód na rynek, gdzie odprawione zostało nabożeństwo, następnie defilada towarzystw wojskowo-wychowawczych. Wieczorem o godz. 8-ej uroczysta wieczornica. (...)

UWAGA: Redakcja zastrzega sobie prawo wyboru nadesłanych prac do druku. Redakcja może przyjąć dany artykuł lub nie, a także Redakcja, a nie autorzy lub autorki dysponują, w którym numerze „Promienia" ma być praca wydrukowana.

KRONIKA.

Z towarzystw.

T. T. Z. Zebranie walne.

W sobotę, dnia 17. IV. 26. odbyło się walne zebranie T. T. Z. celem wyboru nowego zarządu. Obecnych było 17 członków, opiekun T. T. Z. i b. prezes T. T. Z. student, kol. Bąk.

Po zagajeniu, w którem prezes kol. Orłowski określił cel zebrania, nastąpiły sprawozdania poszczególnych członków zarządu. Potem kol. prezes podziękował opiekunowi T. T. Z. p. prof. Eustachiewiczowi za jego pomoc i rady, których chętnie udzielał zarządowi w zawilszych zagadnieniach i za jego zainteresowanie się pracą w T. T. Z., które się objawiło w tem, że opiekun T. T. Z. był obecny prawie na wszystkich ogólnych zebraniach. Następnie opiekun T. T. Z. podziękował zarządowi za gorliwą pracę i zaznaczył, że zarząd w zupełności wywiązał się z zadania.

Po otrzymaniu absolutorjum dla zarządu, prezes kol. Orłowski przystąpił do wyboru nowego zarządu. Prezesem wybrano jednogłośnie kol. Kalwinskiego Kazimierza z kl. VII, sekretarzem i wice-prezesem kol. Mazurka Stefana z kl. VII. skarbnikiem pozostał kol. Mierzwiak Jan z kl. VI, bibljotekarzem kol. Giełdzik Henryk z kl. VII, a kierownikiem czytelni kol. Cieśliński Józef z kl. VII.

Potem przystąpiono do ostatniego punktu zebrania: do wolnych głosów. Głos zabrał kol. stud. Bąk, poruszając sprawe „Kółka Nauk Przyrodniczych", którą kol. prezes przyrzekł w najbliższym czasie załatwić.

Na tem zakończono zebranie, które trwało przeszło godzinę.

(—) Florjan Pieczyński, b. sekretarz T. T. Z.

* * *

T. T. Z. W dniu 24. IV. 1926. o godzinie 4-tej po południu zagaił nowy prezes kol. Kalwiński zebranie programowe. Jako program do końca roku szkolnego 1925-26, stawia sobie towarzystwo wykonanie następujących czynności: Obowiązkowo każdy członek musi przeczytać dwa dzieła Żeromskiego, mianowicie: „Turoń" i „Uciekła mi przepióreczka..." Ponadto czytane będą na zebraniach aktualne ustępy z „Ksiąg Pielgrzymstwa Mickiewicza. Również tematy z dziedziny ekonomji mają być poruszone.

Bardzo żywo toczyła się dyskusja nad metodą prowadzenia zebrań, stworzenia pododdziału T. T. Z. t. zw. filaretów i powołania do życia „Kółka Nauk Przyrodniczych przy T. T. Z." Es.

* * *

Z Komitetu Wydawnictwa „Promienia". Wielu nie wie, w jaki sposób wydaje się nasz „Promień". Otóż dość było zaglądnąć w poniedziałek d. 26. IV o godz. 4 p. p. do sali fizycznej naszego gimnazjum. Zobaczylibyście tam prezesów towarzystw gimnazjalnych, kilku kolegów przeważnie z kl. VII-ej, a nawet absolwenta zakładu kol. W. Mierzwiaka. To Komitet Wydawnictwa „Promienia". Na zebraniu zwyczajnem d. 26. IV. zagajonem przez dyrektora Wyd. odczytał sekretarz gen. projekt ustawy Komitetu. Po krótkiej dyskusji, postanowiono omówić projekt szczegółowo na posiedzieniach prezydjum. Potem redaktor nacz. zaznajomił zebranie z treścią 13 numeru, bardzo obfitą, bo powiększono na dzień 3 maja ilość stron do 16-stu.

Nasze pisemko ma wszelkie warunki bytu, a tylko trzeba większej współpracy i poparcia samych gimnazjastów, aby stało się rzeczywiście „promieniem" wśród poważnej pracy. Scintilla.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

Kwadrat magiczny (ułożył SERWUS).

2	4	6	8	10
12	14	16	18	20
22	24	26	28	30
32	34	36	38	40
42	44	46	48	50

Podane liczby w kwadracie należy pomieścić tak, aby po dodaniu we wszystkich kierunkach (poziomym, pionowym i przekątnym) dały sumę 130.

Szarada I. (ułożył „CZWARTAK").

Pierwsze to pytanie, drugie jest spójnikiem,
A jeśli jesteś dobrym ptasznikiem,
Znajdziesz razem wiele śpiewaków skrzydlatych,
Z małych stożkodziobych, z rzędu wróblowatych.

Szarada II. (ułożył „CZWARTAK").

Całość cudowny zapach wydaje,
Pierwsze litera — a drugie daje,
Trzecia wspak płynie. — Gdy pustki w kasie,
Lepszy od całego... — barszcz na kiełbasie.

Dobre rozwiązania z nr. 12 nadesłali:

RYNOWIECKI L. (n. I.) „AGFA" (n. II.) Pawlaczyk W., N. Źd., J. Zieliński, Kmicic, Faradaj Adamczak, L. Heppnerówna, Bartosik St., „Iwaśko", A. Koł, F. Płuciński, „Fircyk", Lachesis, „Fujarka", „Paw" „Malinka", Klotho, W. Dembski, „Glaca", „Serwus", Karczewski, H. Mertczanka, M. Stawicki, Z. Mertczanka, „Johan", Brendel, Źd. Wielbiński, „Pałys", „Łapka", „Kuń", „Diwus", „Pompal", „Ceres".

Kupon Działu Zadań
„Promień" nr. 14.
Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.